



Nr 21, marzec 2014

GŁOS MROZOWA

FERIE W MROZOWSKIEJ ŚWIETLICY

Tegoroczne ferie w Świetlicy w Mrozowie upłynęły pod znakiem sportowej rywalizacji i warsztatów manualnych. Rozegrany został turniej tenisa stołowego oraz turniej bilardowy.

Walka była zacięta i emocjonująca, ostatecznie w turnieju tenisa zwyciężyli: I miejsce Tomasz Makowski, II miejsce Władysław Józwiak, III miejsce Jerzy Solecki.

Natomiast w drużynowym turnieju bilardowym nie mieli sobie równych: Mieczysław Józwiak & Tomasz Makowski (I miejsce), Jerzy Solecki & Krzysztof Solecki (II miejsce), Krzysztof Majcherek & Kamil Kaczorowski (III miejsce).

Najmłodsi oraz dorośli miłośnicy prac twórczych, wzięli udział w warsztatach ręcznego wyrobu i zdobienia świec. Przy użyciu różnorodnych form, zapachów i barwników wykonywali świece według własnych gustów i upodobań. Owoce pracy warsztatowej zdobią teraz półki i stoliki w domach uczestników. Do dyspozycji odwiedzających świetlicę była również gra interaktywna, która przypadła do gustu szczególnie najmłodszym. Rozegrane zostały mini turnieje kręgli i tenisa ziemnego.

Wszyscy świetnie się bawili.



Fot. Dorota Kozyra

Oto plan zajęć na miesiąc marzec:

wtorki i czwartki godz. 18:00- zajęcia sportowe **aerobik**.

(zaczynamy 11 marca)

piątki godz 18:30- **zajęcia manualne**

14 marca - wykonanie kwiatków z krepiny

21 marca - dekorowanie pisanek metodą decoupage, filcowania itd.

28 marca - przygotowanie mrozowskiej palmy

Piotr Badzioch-instruktor świetlicy w Mrozowie



Fot. Dorota Kozyra



Już wkrótce...

12.03 o godz. 18.00 w świetlicy w Mrozowie **warsztaty genealogiczne**, cz. 5 -porozmawiamy m.in. o ciekawych historiach w Mrozowie opowiedzianych przez mieszkańców oraz opisanych w dokumentach Państwowego Urzędu Repatriacji znajdujących się w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, o zmianach zachodzących w obchodach świąt wielkanocnych i w innych tradycjach, które pamiętają mieszkańcy Mrozowa z miejsc, skąd przybyli, a także porównując lata powojenne w Mrozowie do dni dzisiejszych. Tematyka może ulec zmianie, ale i tak będzie ciekawie jak zawsze.

22.03 i 23.03 - o godz. 18.00 do świetlicy w Mrozowie Parafia NMP Zwycięskiej zaprasza na seminarium **„Przez śmiech do lepszego małżeństwa”**. Dzięki zabawnym, praktycznym i boleśnie szczerym radom Marka Gungora, życie wielu małżeństw zmieniło się nie do poznania. Mark, przedstawia podstawy dynamiki relacji damsko-męskich, ukazując z niezwykłą jasnością przyczyny najczęstszych problemów i proponując praktyczne sposoby ich rozwiązania. Oglądając to seminarium, będziecie doskonale się bawić, wiele się nauczycie i dowiecie jak wprowadzić konkretne, pozytywne zmiany w Waszych małżeństwach.

DZIELNICE MROZOWA

MROZÓW PÓŁNOCNO-ZACHODNI

Na początku nie było nic! No, może nie tak dosłownie – był cmentarz, gajówka pod samym lasem i kilka zabudowań; droga gruntowa utwardzona do Wojnowic, nieutwardzona – do Brzeziny oraz niezbyt szeroka, stroma ścieżka do Wojnowic, zwana „Wysokim napięciem”.

Granice obszaru zachodnio-północnego wyznacza wąska miedza prowadząca do skraju lasu mieszanego.



Niegdyś „ścieżka” była znacznie szersza i pewnie anektowała pas czyjegoś pola, ale służyła wszystkim jako wygodny trakt po runo leśne, a i chrust – wzorem Sanacji – niektóre babiny transportowały na własnych plecach.

Znoszono też tędy (wiosną) całe wiązki prętów leszczynowych, służących jako podpórki fasoli i pomidorów. Z lasu pozyskiwano także maliny i grzyby, głównie tych szlachetniejszych gatunków, a kto zapuścił się głębiej – w okolicę „Lisiej górki” – mógł zebrać sporą ilość niebieskofioletowych jagód.

Warto jednak podkreślić, że było to w erze „komuny”, tj. powszechnego i wolnego dostępu praktycznie do każdej posesji. I rzadko kto prosił też właścicieli zagrody o zezwolenie na przejście. Po prostu przechodziło się, skracając w ten sposób drogę do lasu, cmentarza, a także do Wojnowic. To ostatnie było szczególnie użyteczne dla uczniów Szkoły Podstawowej – chodząc „przez ogrody”, znacznie skracali sobie drogę do domu.

Na całym tym terenie (obszar A na szkicu) królowały zboża i ziemniaki, a dopiero w latach siedemdziesiątych pojawiły się truskawki, potem porzeczki, drzewka wiśniowe i aronia. Dziś pozostały tylko resztki upraw, a ich miejsce w dużej części zajęły nowe zabudowania. Tak po prawdzie – słusznie, bo ziemia tam nigdy nie była najlepsza, gdzieś w okolicach klasy V.

Dział się coś zaczęło w początkach lat sześćdziesiątych, a rozpoczęło od gruntownego utwardzenia, a później wysypania żwirem drogi do Wojnowic. Z pewnością nie z myślą o uruchomieniu linii autobusowej.

Gdy Polska urosła w siłę, a ludziom polepszyło, droga otrzymała nowy dywanik bitumiczny, chicagowski model odrutowania telefonicznego zastąpiono jednym kablem wielożyłowym, a początek ul. Cmentarnej udekorowano gustownymi, niebieskimi skrzynkami na kurzych łapkach. Pozostały tylko pojedyncze drzewa czereśniowe, którymi wcześniejsi mieszkańcy gęsto obsadzili drogę do Wojnowic. I o zbiór owoców ludzie już tak się nie dobijali; jak w latach 50. i początku 60. Możliwe, że z powodu zagrożenia ołowiem, gdyż społeczeństwo się dwusuwowo, masowo motoryzowało, a ekologiczne rowery powoli wychodziły z mody.

Trzeba jednak przyznać, że niedoścignione w smaku i wielkości były czereśnie tylko w dwóch miejscach: przy gajówce, pod lasem oraz na terenie dawnej leśniczówki.

Do dzisiaj nie spotkałem choćby zbliżonych smakowo

lub gatunkowo, a i starzy Mrozowianie to potwierdzali. Koneserzy natomiast wyprawiali się do lasu północnego na czereśnie dzikie, rosnące w okolicy Lisiej Górki. Wielkość drzew ani owoców nie powalała, ale smak był równie niepowtarzalny.

Mieszkańcy Wojnowic, w znacznej części pracujący we Wrocławiu, od zawsze byli zmuszeni do codziennych wycieczek zarówno do stacji kolejowej, jak i, najmłodsi – do szkoły. Może część Mrozowian nie wie, a niektórzy już zapomnieli: we wsi była szkoła, która wydała wielu synów, i to w najlepszym tego słowa znaczeniu. Łącznie z niżej niepodpisanym. O nią martwiono się i walczo w początkach NOWEGO; o nią też pytała ostatnio świeżo upieczona Mrozowianka. Dobrze, że mrozowski aktyw uratował chociaż przedszkole...

W okresie letnim część Wojnowiczank wybrała stromą ścieżkę zwaną w skrócie Wysokie Napięcie, jednak najbardziej popularna była, i jest, droga bita. Teraz asfaltowa. Ryzykowny pasaż, bo ocierający się o granicę cmentarza – a niejedna i niejedna podróżna, z duszą na ramieniu, jest gotowa twierdzić, że tam COŚ straszy! W szczególności jesienią, późną nocą. Całkiem możliwe jednak, że te thrillerowe pogłoski wzięły swój początek z niezawodowego zajęcia przy przygotowywaniu sąsiadom miejsca wiecznego spoczynku. Nie było bowiem w tamtych latach tak rozwiniętej infrastruktury i mechanizacji prac rolnych jak dziś, więc rolnicy zasuwali na swoich kilku hektarach od wczesnego rana do późnego wieczora; sami, z rodziną lub z konikami. I właśnie jeden z nich zajmował się amatorską pomocą w przygotowaniu miejsca ostatniego spoczynku, spędzając sporo godzin wieczornocnych w okopach cmentarnych. Przy oświetleniu... świecowym. Najstarsi znajomi tego Pana twierdzili, że jednak nigdy do lub po północy.

Z mitologii mrozowskiej: Cisza i nikły, chyboczący ognik wśród mogił mogły więc przyczynić się do powstania opowieści o duchach, mrozących krew żyłach i dodających skrzydeł nogom. Ale może straszy naprawdę? – bo Pan W. porzucił tego rodzaju pomoc sąsiedzką – praktycznie z dnia na dzień.

Bardziej prawdopodobne jest wszakże znacznie prostsze wyjaśnienie: wyjechał z rodziną do „Centrali”, czyli środkowej Polski, gdy tylko dokończył budowę swojej nowej, rodzinnej przystani. Z tą rodziną wiąże się też, odkurzone w uwspółcześnionej przez rajdowca XXI w. wersji, powiedzenie o niezwykle korzystnym wpływie mleka krowiego na zdrowie dzieci i młodzieży. Cytat niedosłowny: „Pij xxx mleko, bo pójdziesz wedle Mularza!”. Pan Mularz – od nazwiska którego pochodzi mądrość ludowa, chcąc nie chcąc, stał się symbolem Mrozowa z racji szczególnego położenia jego domu.

Pomimo że od cmentarza dzieliły Jego posesję jeszcze dwie, w tym Pana B., słynącego w okolicy ze stawiania kuchni kaflowych o bardzo dobrych walorach użytkowych, rzadko kto używał właściwej nazwy miejsca wiecznego spoczynku. I pewnie jedynie z racji zaklinalnia albo niekuszenia losu w ogólnym obiegu pojawiły się, i przyjęły, zamienne idiomy: odprowadzić za Mularza albo pójść za Mularza.



Fot. Dorota Kozyna

Drugie zdarzenie, odnotowane w zawodnej pamięci starszych, wiąże się z nieprzyjemną sytuacją osoby, która przejęła schedę po rolniku-grabarzu. Praca, podobnie jak u poprzednika i w podobnych, uciążliwych warunkach doprowadziła pewnego razu do częściowego osypania ziemi i uniemożliwiła samodzielne wyjście z wykopu drobnej w sumie kobiecie-grabarce. Z mitologii mrozowskiej: Niestety, wołania o pomoc – z cmentarza, z czerni nocy, wzbudziły więcej strachu niż chęci pomocy u przechodniów, w tym pasażerów ostatniego nocnego pociągu. A była zimna, jesienna noc! Uwolniono „kopacza” dopiero po kilku godzinach, a kolejny „strach” zapisał się w pamięci mieszkańców.

Może jednak obie opowieści to tylko mit podtrzymujący wiarę w to, że „coś jednak musi być”. A skoro już jest, to... powinno straszyć!

TUBYLEC

OD REDAKCJI:

Opowieści Tubylca mają przybliżyć historie Mrozowa, ale i pobudzić starszych mieszkańców do wspomnień. Autor opisuje to, co sam pamięta lub zasłyszał od innych, stąd sam uprzedza, że mógł coś przekreślić, wobec czego opowiadania te nie są na miarę dokumentu archiwalnego. Wręcz zachęca do uzupełniania czy poprawiania opisanych historii.

Dlatego zapraszamy do wspólnego odtwarzania historii Mrozowa: miejsca i ludzi z nim związanych. Dzięki temu budujemy naszą tożsamość i przywiązanie do miejsca wśród kolejnych pokoleń, jak i nowych mieszkańców.



Fot. Dorota Kozyra

Sprostowanie

Do artykułu „Dzielnice Mrozowa” w ostatnim numerze Głosu Mrozowa zgłoszono uwagę, że stwierdzenie, iż „P. Bychawski – nie tylko uprzyjemniał uroczystości kościelne grą na organach lub fisharmonii. Zapisał się też, bardzo pozytywnie, jako miejscowy animator kulturalny. Przez pewien czas działał nawet mikrozespół młodych mandolinistów, lecz nie wiadomo dokładnie, dlaczego zniknął, ani kto przejął instrumenty (...)” może insynuować, że sprawcą zniknięcia mandolin jest p. Bychawski.

Oświadczamy, że taka interpretacja nie była intencją redakcji. Mamy nadzieję, że tak zasłużona dla Mrozowa rodzina, jak p. Bychawscy, wybaczy nam niezręczność sformułowania.

KARNAWAŁ W MROZOWIE



Choć czas karnawału już za nami, to mieszkańcy Mrozowa żywo wspominają imprezę, w której mieli okazję uczestniczyć. Dnia 8 lutego 2014 roku odbyła się kostiumowa zabawa karnawałowa w świetlicy w Mrozowie, podczas której do tańca przygrywał zespół muzyczny „BLUE ART”. Część uczestników balu przybyła w oryginalnych kostiumach, zaskakując pomysłowością i poczuciem humoru.



W przeprowadzonym między tańcami konkursie na najciekawsze przebranie w kategorii męskiej wygrał Jaskiniowiec, a kobiecej – Elf. Wszyscy uczestnicy, przy wsparciu zespołu muzycznego, stworzyli świetną atmosferę do zabawy, dzięki czemu razem spędziliśmy niezapomniany wieczór. To już trzecia zabawa zorganizowana przez Stowarzyszenie „Mrozovia” na przełomie roku 2013 i 2014.



Fot. Dorota Kozyra

Kobieca część członków Stowarzyszenia zakończyła karnawał na prywatce ostatkowej. W kameralnym gronie przy rozmowie, żartach, przebierankach i tańcach integracyjnych Mrozowianki oderwały się od pracy i problemów dnia codziennego. Był to niezwykle dobry czas i wartościowe spotkanie zamykające intensywny organizacyjny czas imprez wiejskich.

Dorota Kozyra

Sponsor wydania

Osoba prywatna

Z MROZOWSKICH OSTATKÓW

Przepis na sałatkę:

Ugotować 2 szklanki kaszy jaglanej, do tego dać 3 jajka ugotowane na twardo, pokrojone w kostkę, ok. 20 dkg polędwicy z indyka pokrojonej w kostkę, puszkę groszku konserwowego, białą część pora pokrojoną w cieniutkie paseczki, 3 ogórki kiszzone pokrojone w kostkę, sól, pieprz kolorowy mielony, zioła prowansalskie i lubczyk - solidną garść oraz majonez. Zamieszać.

Przepis na piernik dojrzewający

Składniki:

500 g miodu naturalnego np. akacjowego
1,5 szklanki cukru (osobiście daję trochę mniej)
250 g masła
1 kg mąki pszennej - do 1,5 kg!
3 jajka
3 łyżeczki sody oczyszczonej
pół szklanki mleka
pół łyżeczki soli
2 torebki (po 40g w torebce) przyprawy korzennej do piernika

Miód, cukier i masło podgrzać stopniowo, doprowadzić do wrzenia, wymieszać do całkowitego rozpuszczenia cukru. Wystudzić.

Do wystudzonej masy dodać mąkę pszenną, sodę oczyszczoną rozpuszczoną w mleku, jajka, sól i przyprawę do piernika. Ciasto starannie wyrobić i przełożyć do kamionkowego, szklanego lub emaliowanego garnka. Proszę się nie przejmować, że będzie luźne, należy doda-

wać stopniowo mąki, aż będzie można je wyrobić rękami, nie uda się to do końca, bo ze względu na miód będzie się ciągle lepić do rąk. Liczy się czas, jeżeli tylko uznamy, że mieszanina przestała być masą, a jest ciastem, to znaczy, że osiągnęliśmy odpowiednią konsystencję. Wtedy należy przykryć ściereczką i odstawić w chłodne miejsce (np. do lodówki, na balkon) na 5 - 6 tygodni.

Pierniczki piec na 5 - 7 dni przed świętami. Dowolnymi, a co tam, przecież jak coś jest pyszne to można to jeść zawsze!

Ciasto wyjąć z lodówki. Oderwać część ciasta i rozwałkować na lekko oprószonym mąką blacie na grubość 2 - 3 mm. Z ciasta wycinać większe koła i układać na blaszce. Potem na środek koła nałożyć dowolną konfiturę (byłe twardą, bo inaczej wypłynie) i przykryć nasz krążek drugim takim samym, lekko docisnąć brzegi. Potem należy wziąć jakąkolwiek foremkę do pierników (mniejszą od naszego krążka oczywiście) i z przygotowanej podstawy wyciąć pierniczek. Brzegi powinny się skleić pod naciskiem foremki, bo to ciasto tak ma, jeżeli by tak nie było proszę docisnąć palcami brzegi ciasta.

Piec w temperaturze 180°C przez około 10 minut (czas może być krótszy lub dłuższy w zależności od wielkości i grubości pierniczek). Wyjąć, wystudzić na kratce.

A potem to już jak kto lubi, można polukrować, "poczekoladować" lub jeść bez niczego.

SMACZNEGO!

CO CZYHA TUŻ ZA PROGIEM...

Wszyscy boimy i brzydzimy się kleszczy. Nie znam chyba osoby, która nie panikuje, gdy zetknie się z jednym z nich. I słusznie, bo to niebezpieczne, choć niepozorne zwierzę.

Kleszcze to roztocza (z gromady pajęczaków) wielkości kilku milimetrów, których samice po nassaniu się krwi mogą osiągać długość ponad 1 cm. Pasożyty te atakują ludzi i zwierzęta tylko w celu pobrania pokarmu, co zapewnia im przekształcenie się w kolejną formę. Rozwojową lub złożenie jaj przez samice. Cykl rozwojowy kleszczy przebiega wyłącznie w środowisku zewnętrznym. Samica może ona złożyć od 2 do 5 tys. jaj. Cały cykl rozwojowy trwa zwykle od 1-3 lat.

Kleszcze wywołują miejscowe reakcje skórne i toksykozy. Przenoszą groźne wirusy, bakterie i pierwotniaki powodujące choroby niebezpieczne dla zdrowia, a nawet życia naszych psów. Polsce mogą one przenosić nie tylko najczęściej występującą babeszjozę, ale i boreliozę, wirusowe zapalenie mózgu, tularemie czy erlichiozę. Toksyny zawarte w ślinie niektórych gatunków kleszczy mogą wywoływać paraliż kleszczowy.

Kleszcz pospolity

To po prostu tyci czarny pajacek. Występuje w wilgotnych lasach, przede wszystkim w lasach mieszanych i liściastych. Można go spotkać także w parkach, skwerach i na działkach oraz w innych miejscach, w których

spełnione są dwa podstawowe warunki-wysoka wilgotność (od 75-100%) i obecność żywiciela. Bardzo wrażliwy na wysychanie, mało ruchliwy (przemieszcza się na odległość do kilku metrów), skupiający się wzdłuż leśnych ścieżek i szlaków dzikich zwierząt.

Głodna samica kleszcza pospolitego jest wielkości 3-3,5 x1,5-2 mm, po nassaniu się - osiąga wielkość 12x9 mm. Ciało ma zwężające się ku przodowi. Jej tarczka grzbietowa z licznymi porami jest ciemnobrązowa. Barwa pozostałej części ciała jest czerwona; zmienia się w trakcie żerowania od białoszarej przez brunatno-fioletową do brązowej. Na obszarze Polski kleszcz wykazuje aktywność od połowy kwietnia do połowy listopada z dwoma szczytami - pierwszym od maja do połowy czerwca, drugim we wrześniu. Po upalnych latach może nie pojawić się szczyt aktywności jesiennej. Larwy napadają na żywicieli od maja do września, najczęściej w czerwcu, lipcu i sierpniu. Obserwowano także zimowe (styczeń/luty) inwazje kleszcza u psów, szczególnie w słoneczne dni, gdy temperatura powietrza wahała się w granicach 7-12 stopni.

Kleszcz pospolity przenosi najwięcej chorób transmisyjnych, czyli w zasadzie jest najgroźniejszy. Z obecnie podawanych informacji wynika, że nie jest wektorem babeszjozy.

Ciąg dalszy nastąpi...

Ogłoszenie Redakcji

Stowarzyszenie „Mrozovia” postanowiło wydawać *Głos* nadal, mimo braku funduszy unijnych. Zachęcamy lokalnych przedsiębiorców oraz mieszkańców, chcących wspierać gazetkę, **do sponsorowania kolejnych wydań. W zamian proponujemy zamieszczenie informacji/reklamy sponsora w *Głosie Mrozowa*.** Gazeta ukazywać się będzie co miesiąc w nakładzie 300 egzemplarzy (koszt nakładu 150 zł.). Kontakt: glosmrozowa@mrozow.pl

Poszukiwany, poszukiwana...

Osoba lub osoby chcące podzielić się swoimi pomysłami na artykuły, zdjęciami lub cennymi informacjami. Pomóżcie nam stworzyć *Głos Mrozowa*, po któryby Wy i Wasi bliscy będziecie chętnie sięgali. Zapraszamy do współpracy.